Nr. 8. **Nowy Sącz, dnia 15. kwietnia.** **Rok 1897.**

MIESZCZANIN

Prenumerata na „Mieszczanina" wynosi
[illegible]
na „Mieszczanina" z „Sądeczaninem"
[illegible]
na samego „Sadeczanina"
[illegible]

ORGAN MIAST MNIEJSZYCH i MIASTECZEK.

Dwutygodnik polityczny, ekonomiczny i społeczny.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca
ze stałym dodatkiem p. n. „SĄDECZANIN"

[illegible]

Redakcya i Administracya „Mieszczanina" w Nowym Sączu przy ul. Matejki, 635.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 5 ct. od wiersza drobnym drukiem [illegible]

→ Upraszamy o rozszerzanie „Mieszczanina" pomiędzy znajomymi. — Popierajmy handel i przemysł katolicki! ←

PRENUMERATĘ w miejscu przyjmuje księgarnia p. Pisza, gdzie też odbierać i nabywać można pojedyncze numery gazety.

Od Aministracyi.

Prosimy Szanownych Prenumeratorów naszych **o wczesne odnowienie przedpłaty,** dla uniknięcia zwłoki oraz przerw w odbieraniu gazety.

Niewidzialna Władza wykonawcza.

Obok c. k. Władz rządowych istnieje w kraju naszym t. zw. *autonomia*, na czele której stoi *Wydział krajowy* i podległe mu *Rady* w każdym politycznym powiecie. Co wchodzi w zakres atrybucyi tych Władz, wie dobrze każdy mieszkaniec wsi i miasta, płacący podatki a szczególniej dodatki do podatków na potrzeby krajowe — **rozumie również,** że Władze te mogłyby wiele dobrego zrobić dla kraju, gdyby chciały pilnie wykonywać swe obowiązki...... ale nie chcą.

Powszechnie nie zwracano na fakt ten dotąd uwagi, bo w skład Rad powiatowych wchodziły zazwyczaj same powiatowe znakomitości, w których dobrą wolę z góry z bezprzykładną ufnością wierzono i nikt nigdy nie poważyłby się zaprotestować ich orzeczeniom. A do wydawania tych orzeczeń były Rady powiatowe rzeczywiście bardzo pochopne, jakby nimi chciały zamanifestować swoją żywotność. I zdawała się ona istotną dla tych, co zwykli rzeczy sądzić z pozoru, co nie wnikali w głąb sprawy i nie zastanawiali się nad tem, czy wydawane orzeczenia stoją w naturalnym związku z potrzebami powiatu, czy i jak są wykonywane.

Dopiero w ostatnim czasie, gdy skutkiem podniesienia świadomości politycznej, wtargnęły do Rad powiatowych żywioły ludowe i małomieszczańskie, otworzyły się i mniej myślącym oczy na bieg spraw publicznych i poczęli przychodzić do przekonania, że nie każda Władza sama z siebie jest dobrą i że bez należytej kontroli ogółu społeczeństwa przeradza się powoli albo w płatne synekury, systematycznie drogą protekcyi rozdawane albo w zwyczajne kółko towarzyskie pewnej społecznej sfery.

Przedewszystkiem ciężka maszynerya w systemie autonomii krajowej, pozwoliła wejść gospodarce wewnętrznej w wielu gminach wiejskich a szczególnie miejskich na fałszywe i niebezpieczne dla ich mieszkańców tory a tem samem dała podstawę szerzeniu się systematycznych nadużyć w tym względzie, które niejednokrotnie nie tylko pojedyncze osoby, ale i całe miejscowości do majątkowej przyprowadzały ruiny.

Sprawozdanie Wydziału krajowego za rok ubiegły wykazuje, że z powodu komisyjnie sprawdzonych nieporządków rozwiązano Rady gminne a względnie złożono z urzędu naczelników gmin w 11 miejscowościach (Chyrów, Maryampol, Kolbuszowa, Delatyn, Przeworsk, Czarny Dunajec, Borysław, Nowy Targ, Budzanów, Baligród, Żywiec), przeprowadzono lustracyę i wydano stósowne zarządzenia w 5 miejscowościach (Sambor, Kołymyja, Janów, Bóbrka, Lisko) nadto zlustrowano 7 wydziałów powiatowych (Zaleszczyki, Brzeżany, Grybów, Lisko, Dobromil, Tarnów, Bóbrka) a jedną Radę powiatową (Pilzno) za nieprawidłowe urzędowanie rozwiązano.

Smutny ten wynik jest dowodem nie czego innego, tylko złej administracyi w Wydziale krajowym w kierunku wykonywania nadzoru nad zakładowym majątkiem gmin i wadliwego sposobu prowadzenia lustracyi. Jak nam z wielu miejscowości donoszą, Wydział krajowy zarządza lustracyę wtedy dopiero, gdy nieporządki stają się głośne i grożą wytoczeniem sprawy przed sąd albo co gorsza po zapadłej kryzys finansowej — a wogóle lustrator przybywa zazwyczaj po poprzedniem uwiadomieniu reprezentacyi powiatowej lub gminnej, pozostawia więc winnym dość czasu na zewnętrzne sztuczne pokrycie braków i nieporządków. Nie potrzebujemy daleko szukać przykładu, bo w naszem mieście w Nowym Sączu od dłuższego już czasu głuche krążą wieści o fatalnej gospodarce miejskiej, miejscowy organ poruszał je nawet — a przecież Wydział powiatowy nie czuł się obowiązanym wkroczyć w tę sprawę i zbadać rzecz u źródła, nim skandal stanie się widocznym a wynikłe stąd straty — niepowetowane.

Czas by już był wielki, by nasze autonomiczne władze stały się *widzialnymi* w tem, co jest ich pierwszym obowiązkiem a co mieszczan najbardziej dręczy i gnębi. Wykonywanie nadzoru nad działalnością magistratów i zwierzchności gminnych należy niewątpliwie do najważniejszych czynności Wydziału krajowego a w szczególności departamentu gminnego, którego kierownikiem jest dr. *Wereszczyński.* Raczy on też baczną zwrócić uwagę na ten ważny dział administracyi, wydając wydziałom powiatowym pouczenia i wskazówki, nad których wykonaniem sam specyalnie czuwać powinien. W szczególności zarządzać należy badanie stanu rzeczy na miejscu przez komisye z ramienia Wydziału krajowego delegowane, i to nie tylko w wypadkach, w których na pewne można przypuszczać, że gospodarka gminy jest nieodpowiednią, ale peryodycznie od czasu do czasu jak w systemie administracyi szkolnej, na pocztach, urzędach skarbowych i t. p.

W ten sposób zyska na powadze i autonomia krajowa i mieszkańcy miast realne mieć będą korzyści.

Co to jest gospodarstwo racyonalne?

Kilka uwag na czasie.

Bardzo często słyszymy określenie — to gospodarstwo jest racyonalne, a to nie racyonalne, a wreszcie, że u nas jest bardzo mało gospodarstw racyonalnych. Jeżeli zaś dodamy do tego, że agronomowie i pisma fachowe wciąż głoszą, iż jedynie gospodarstwa racyonalnie prowadzone mogą zapewnić w dzisiejszych czasach jaki taki dochód, nie będziemy się dziwili, że ogół robotników dąży do owej zachwalanej racyonalności w gospodarstwie; ale niestety, a ile mogłem się przekonać naocznie, nie każdy właściwie rozumie, co to jest racyonalne gospodarstwo. Ztąd wynikają nieraz dość nieprzyjemne sytuacye, przynoszące wielkie straty dla gospodarzy, skutkiem czego znów u tych ostatnich wyra-

dza się pewne niedowierzanie do wygłaszanych teoryj w dziedzinie rolnictwa.

Każdy autor, każde pismo fachowe powinno mieć zawsze na uwadze, że ogół naszych rolników, z małemi tylko wyjątkami, przyjmuje prawie bez najmniejszej krytyki to, co jest drukowane. Tembardziej w dzisiejszych tak ciężkich czasach wielu stara się zastosowywać u siebie wszystko to, co usłyszy z ust uczonych agronomów, co wyczyta w książkach lub pismach fachowych i... bardzo często naraża się na straty. Nic też dziwnego, że niejeden rolnik dochodzi ostatecznie do wniosku, że teorya w gospodarstwie na nic się nie zda.

„Teorya, panie dobrodzieju, to furda, praktyka — grunt.“ Takich mniej więcej zdań można usłyszeć od naszych gospodarzy bardzo wiele. A przyczyna tego, zdaje mi się, leży w tem, że ogół rolników w wielu razach nie jest dokładnie poinformowanym co do znaczenia pewnych teoryj, zdań, określeń ogólnikowych, zrozumiałych dla ludzi specyalnie fachowo wykształconych.

Takiem właściwie ogólnikiem, niepewnem, bałamucącem opinię ogółu jest określenie „racyonalne“ lub „nieracyonalne“.

Cóż to więc jest właściwie „racyonalne gospodarstwo?“ A no — nie jeden młody „agronom“, nałykawszy, że tak powiem, wiadomości z rozmaitych gałęzi rolnictwa w jakiejkolwiek szkole rolniczej, a nie przetrawiwszy takowych, przyjeżdża do kraju i z wielce poważną miną zaczyna krytykować gospodarstwa.

„To gospodarstwo nie racyonalne, uprawa nie racyonalna, chów nie racyonalny, system paszenia nie racyonalny narzędzia nie racyonalne — jednem słowem wszystko nie racyonalne“.

Zdumiony a zarazem zmartwiony stary gospodarz pyta wreszcie, cóż trzeba robić, żeby to gospodarstwo było racyonalnem?

O! gdybym ja miał ten majątek, odpowiada z dumą „agronom“, zaprowadziłbym pługi Sack'a, orałbym niemi na 12 cali głęboko, dawałbym trzy orki prawie pod każde zboże, a że inwentarz dzisiejszy nie wystarczyłby, dokupiłbym więcej, ale to koniecznie dla racyonalności gospodarstwa; do sprzętu sprowadziłbym kosiarki, żniwiarki itd. itd. — dopiero miałbym „gospodarstwo racyonalne“. Niejeden zapewne z czytelników słyszał, że tak prowadzone gospodarstwa „racyonalne“ bardzo prędko robiły fiasco, przynosząc właścicielowi ogromne straty.

I dziś jeszcze można widzieć w wielu majątkach w składach rupieci porzucone narzędzia t. zw. „racyonalne“, które w danych warunkach okazały się najmniej racyonalnemi; jeszcze dziś kołaczą się w wielu miejscach zdegenerowane resztki importowanych „Holendrów“, którychby się powstydziły najgorsze osobniki tejże krwi w Holandyi.

Cóż się więc okazało? otóż, że wszystkie t. zw. racyonalne ulepszenia, powiększając koszt produkcyi, bynajmniej nie zwiększały dochodu czystego, ale owszem, zmniejszały go.

Pług Sack'a zorał solę dokładniej, żniwiarka sprzątnęła zboże z pola prędzej, ale cóż, kiedy koszt produkcyi np. przenicy zwiększył się, a cena targowa tego ziarna bynajmniej się nie zwiększyła, owszem, w wielu razach — spadła.

Krowy holenderskie dawały wprawdzie mleka więcej, ale cóż, kiedy koszt utrzymania tych krów i procent zapadających na gruźlicę były tak wielkie, że czysty dochód z obory znacznie się zmniejszył.

Te i t. p. błędy w gospodarstwie spowodowane były li tylko niezrozumieniem wyrażenia „racyonalne“. Gospodarstwem racyonalnem nazywać się powinno nie to gospodarstwo, które posiada najnowsze narzędzia, rasowe konie i bydło itp., ale to, które postępuje krok w krok z ołówkiem w ręku; nazwałbym takie gospodarstwo „rachunkowem“. Tak jest — rachunek jest pierwszym krokiem do racyonalności gospodarstwa.

Nieracyonalnem więc będzie gospodarstwo, które sprowadza drogie narzędzia, rasowe bydło, jeżeli rachunek wskaże zmniejszenie dochodu czystego. Nieracyonalnem będzie gospodarstwo, które pogłębi warstwę orną, jeżeli nie będzie mogło obok tego powiększyć ilości nawozu; nieracyonalnem będzie dalej gospodarstwo, które zakłada nowe kultury bez przeprowadzenia poprzednio ścisłego rachunku, jaki będzie czysty zysk.

A więc „racyonalność“ w gospodarstwie a „rachunek“ są wyrażenia identyczne.

Niestety, nasi gospodarze czują jakiś wstręt do rachunkowości; w gospodarstwach nawet większych prowadzi się takowa bardzo słabo, jedynie książka kasowa, a szczególniej t. zw. „księga główna“ z kontami osób trzecich, związanych z gospodarstwem, prowadzi się niemal wzorowo.

Ale, gdyby kto chciał wyprowadzić za pomocą tej rachunkowości wniosek co do opłacalności tej lub owej gałęzi gospodarstwa, albo tej lub owej kultury, musiałby wytężyć wszystkie władze umysłowe, przepytać się wszystkich niemal ludzi w gospodarstwie, i kto wie, czy po długim i uciążliwym rachunku doszedłby nareszcie do określenia np. kosztu produkcyi żyta lub innego jakiego płodu, kosztu dnia roboczego, pieszego lub konnego, kosztu utrzymania konia, krowy itp.

A przecież dzisiaj są tak trudne warunki, że tylko rachunek powinien służyć wskazówką dla rolnika, jak i w jakim kierunku ma przeprowadzić zmiany w swojem gospodartwie.

Tak, szanowni czytelnicy, czas już wielki przetrzeć oczy i zarzucić grę w ciuciubabkę.. Rachunkiem dokładnym rozpoczynajmy każdą niemal czynność w gospodarstwie; wtenczas będziemy mieli gospodarstwo „racyonalne“ i być może, unikniemy wielu zawodów i przekonamy się, że teorya dla rolnika jest nieodzownie potrzebną!

R. H.

Pogadanki o kupiectwie i handlu.

II.

Znamieniem najnowszego kierunku w szkolnictwie, jest dążenie do ściślejszego związania go z życiem, do wprowadzenia go na tory jak najpraktyczniejsze, do jak najrychlejszego przysposobienia ucznia do zadań praktycznego życia. Z tego dążenia wypłynęły rozliczne szkoły przemysłowe najrozmaitszej konstrukcyi — ostatnia kreacya szkolna XIX. wieku. Kreacya to zdaje

Z świata kopyt i pocięgla.

Obrazek

przez ALEKSANDRA BORUCKIEGO.

— Szewiecki jesteś dziecko, rozumiesz; szewiecka krew w tobie płynie od dziesięciu pokoleń, bo jako zapamiętać Cholewy szewiecami byli od dziada pradziada, od lat stu, albo i więcej. Każdy Cholewa cholewy się imał wedle nazwiska i wedle tradycyi domowej. Zakały nikt nie czynł imieniowi swojemu i wiernie stał przy kopycie i szydle, bo takie to już powołanie było w rodzinie i taki dar od Boga dany. Od maleńkości zaprawiono każdego Cholewę do zacnej majsterki, a zabawki nijakiej innej nie znały tam dziecka, ino jeden pocięgieł, przyszczypek jaki stary a kołki. I bawiło się toto, że hej, niby jakim rarytnym figlasem. A tak ci bawiąc się, przyuczało się zawczasu rzeczy mu przynależnej, przyrastało do szewskiego fachu z flakami i z Cholewiątka stawał się Cholewa, szewiec jak Bóg przykazał. Tak było z dziada pradziada, tak zawsze być ma i tak będzie! Rozumiesz?

— Rozumiem, tatulu!

— A wiedz i to, łyku, że szewieckie rzemiosło, na to mówiąc, jest szlachetne i sławne, a ponad wszystko szewiectwo polskie, bo go szewiec Kiliński uślachcił na wieczne wieki. Niemcowie pono mieli takoż sławnego majsterka, co jakieś tam książki z pieknymi wierszami pisał, a było mu na imię Jasiek, jak i naszemu — ale ani po łokieć mu do Kilińskiego. Bo co to wierszyki, albo na to mówiący aryje niby — do szabli albo do gwery! Fiu! No, ale to już tak po narodach chodzi. Niemcy ciągiem po książkach grzebią, a Polaki brzękają po szabli. Takie już Pan Bóg dał każdemu powołanie. Jasiek niemiecki wywijał piórkiem po papierze całe składnie i dościpnie — polski Jasiek jeszcze składniej wywijał mieczykiem po moskiewskich karkach. Dużo o tem po mądrych książkach na sławę wiekuistą szewieckiemu rzemiosłu. A jest też pisanie samego Kilińskiego o tych historyjach jego i wojence. Ej, Antek, Antek — abyś ty był takim Kilińskim! Bedziesz, co?

— Bede, tatulu!

— A bedziesz prał niby Moskali?

— Bede!

— No, a Projzoki?

— Co to?

— To niby, wiesz, takie ludzie niemieckie, co nie po naszemu gadają. Ich też bedziesz prał?

— Bede!

— Święty Jezu! Słuchajno stara; Antek ci się wygraża na Ruse i Niemce! Hi! hi! A to ci łyk!

— Zwyczajnie Cholewa—odrzekła „stara“.

— Dobrześ to wykalkulowała, wiesz! Mądrze ci się rzekło! Ha! ha! ha! „Zwyczajnie Cholewa“ — to niby, że każdy Cholewa za Kilińskiego obstoi... A niechże cię! Ha! ha! ha! Okrutnie mądrze ci się rzekło, święcie mądrze, choć to mówią, że u baby ino włos długi, a rozum krótki.

„Stara“ zżymnęła tylko ramionami lekceważąco i stebnowała dalej.

Majster Cholewa również nie przerywając roboty, a mianowicie wbijania kołków do podeszwy jakiegoś słoniowego buta, śmiał się ciągle i łypał siwemi, zmrużonemi oczami to na Antka jedynaka, co obok ojca dratwę smołą przeciągał, to na swoją „starą“, która przygarbiona, z głową żórawio wychyloną naprzód, zszywała zawzięcie sukienne przyszwy damskich zimowych trzewików. Rad był bardzo z odpowiedzi Antka i żony.

— Do serca mi dogadali — mówił w duchu do siebie — do wnętrzności! A to ci łyk, Jezu święty! Ledwie toto coś w piórka porosło, a już ci w nim gra stara krew Cholewów. Hycel jeden! A i stara niczego. Jucha dokumentnie tak powiedziała, że no!

Rozbierając z rozkoszą prawdziwą słowa Antka i mądrej swej połowicy, aż klasnął w ręce z radości i roześmiał się w głos. Chłopak i kobieta spojrzeli na ojca, zwykle surowego i milczącego, ze zdziwieniem. A majstra aż świerzbiał język, taka ochota brała go do gadania. Nałożywszy też fajkę grubym tytoniem i puściwszy z niej z lubością kilka

się nie chybiona, gdyż państwa, kraje, gminy, instytucye, coraz więcej wagi przypisują szkołom przemysłowym, z troskliwością badają i ulepszają ich organizacyę.

Nam, którzy mamy za sobą historyczne wspomnienia usiłowań, ażeby edukacyę uczynić narodową, do ducha i potrzeb narodu zastosowaną, uwględniającą praktyczne potrzeby życia i zadania obywatela w społeczeństwie, jest ten kierunek mniej obcym, niż wielu innym narodom, gdzie umysły krzywiła bardziej skostniała scholastyka, i doktryny filozoficzno-pedagogiczne, stawiające zadanie szkoły bardzo wysoko, lecz tylko nie w odniesieniu do żywego otoczenia i praktycznych celów życia. W ustawach i przepisach Komisyi edukacyjnej, w tradycyach lyceum Krzemienieckiego, w pismach Staszica, Kołłątaja, Piramowicza, tkwi bardzo wiele z tych zasad, któremi w najnowszym czasie szkolnictwo, w rutynie swej omdlałe. ożywić pragną — i gdyby nie kataklizmy polityczne, które niedozwoliły zasadom owym wejść w krew i kości narodu, inaczej zapewne wyglądałoby dziś nasze społeczeństwo.

Jeżeli uwagi te odniesiemy do najnowszej kreacyi szkolnictwa, do szkół przemysłowych, to musimy sobie przyznać, że w łonie samego kraju, przy współdziałaniu gmin i powiatów — kierowanych narodowym instynktem, do wprowadzania szkolnictwa na tory praktyczne i obywatelskie — przy wydatnej pomocy skarbu krajowego i ostatecznie przy skromnej pomocy państwa, poczęliśmy jedni z pierwszych w Austryi wytwarzać szkoły przemysłowe o charakterze ogólnym dla terminatorów, t. z. uzupełniające i szkoły zawodowe z wzorowymi warstatami naukowymi. I jeżeli mamy obecnie 46 szkół przemysłowych uzupełniających z liczbą około 5.300 uczniów i 380 nauczycieli, jeżeli wykażemy (wraz z rządowymi) 38 szkół zawodowych wyższych i niższych z liczbą około 1500 uczniów — to ostatecznie składamy dowód, żeśmy się w tym kierunku nie zaniedbali, a może jako społeczeństwo zrobiliśmy nawet więcej niż w innych krajach, gdzie rząd i skarb państwa głównym był czynnikiem w zakładaniu szkół przemysłowych.

Myliłby się wszakże, ktoby twierdził, żeśmy zrobili już dosyć, że możemy spać na laurach i być spokojni o zawodowe i obywatelskie wykształcenie naszych rękodzielników i przemysłowców.

Rzut oka na inne kraje i porównanie naszych cyfr z cyframi innych krajów, poucza nas, że nawet tam, gdzie później o zakładaniu szkół pomyślano, zdziałano już więcej od nas.

Za daleko zaprowadziłoby nas, gdybyśmy chcieli paralelę tak co do szkół przemysłowych zawodowych, jak i uzupełniających przeprowadzać. W pierwszych jest taka mnogość rodzajów, iż porównanie samo staje się trudnem, a przekroczyłoby granice artykułu dziennikarskiego. Zresztą powrócimy do tego kiedyindziej. Na razie zaś przeprowadzimy jedynie porównanie co do szkół przemysłowych uzupełniających.

W Węgrzech, w r. 1895, liczono tych szkół 220 o 68.000 uczniach.

W Królestwie pruskiem (bez Prus zachodnich i ks. Poznańskiego) 1029 szkół (między tem 761 właściwych szkół przemysłowych uzupełniających, a 268 szkół cechowych) z ogólną liczbą 112.090 uczniów.

W Czechach 233 szkół o 31.000 uczniów.

W Bawaryi 257 szkół o 32.290 uczniów.

Tych kilka dat statystycznych już nam wystarczy, ażeby przeprowadzić porównanie i wyprowadzić wnioski *pro domo sua*.

Oto w Węgrzech (18 mil. ludności) przypada jedna szkoła na 51.428, a jeden uczeń na 265 mieszkańców.

W Prusiech (bez Prus zachodnich i Poznańskiego, okrągło 28 mil. ludności) przypada 1 szkoła na 27.210, a 1 uczeń na 250 mieszkańców.

W Czechach (6 mil. ludności) przypada 1 szkoła na 26.000, a 1 uczeń na 194 mieszkańców.

W Bawaryi (5·8 mil. ludności) przypada 1 szkoła na 22.570, a jeden uczeń na 180 mieszkańców.

W Galicyi (6·8 mil. ludności) przypada 1 szkoła na 148.000, a 1 uczeń na 1.283 mieszkańców.

Stoimy zatem co do szkół przemysłowych uzupełniających 4 razy gorzej od Węgier, 5 razy gorzej od Prus, 6 razy gorzej od Czech, a 7 razy gorzej od Bawaryi.

Weźmy teraz na uwagę, że wskutek najświeższej noweli do ustawy przemysłowej wchodzimy obecnie w nowy stosunek do szkół przemysłowych uzupełniających. Terminator pod grozą przedłużenia terminowania powinien uczęszczać na naukę uzupełniającą, a majster jest zagrożony grzywnami, jeśli tego nie dopilnuje. Nauka w szkołach przemysłowych uzupełniających, lub w ogóle nabycie równorzędnego wykształcenia staje się przeto obowiązkiem przez państwo nakazanym. Jakże obowiązku tego dopełnią terminator i majster, jeśli im kraj i państwo nie dostarczą dostatecznej ilości szkół przemysłowych uzupełniających?

Widzimy więc, że kraj stanął w obec konieczności nagłego przyspieszenia rozwoju szkół przemysłowych dla terminatorów, tak co do ich liczby jak i ściślejszej organizacyi.

Czy kraj do tego jest obowiązanym? Czy może temu podołać? — zwłaszcza w obec tak znacznych wymagań, jakie dla niego dalsza organizacya szkół pospolitych stawia?

Gminy, powiaty, Izby handlowe, kasy oszczędności, specyalne fundacye czynią co mogą, ażeby się do utrzymania szkół przemysłowych przyczyniać — możnaby sięgnąć jeszcze do korporacyj przemysłowych, które w zakresie swego działania mają i przyczynianie się do szkół przemysłowych, wskazane.

W innych krajach wiele bardzo szkół przemysłowych zawdzięcza swe istnienie korporacyom i związkom przemysłowym — u nas wszakże nie ma *ani jednej*, któraby się ze źródeł takich utrzymywała.

Możnaby zatem do źródeł tych zapukać, ale korporacye nasze rękodzielnicze, prawie wszystkie ubogie, mimo najlepszych chęci nie wiele zdziałać potrafią. Pozostaje więc państwo, *które w nierównie wyższej mierze*, niż dotychczas, powinno być do utrzymania szkół przemysłowych uzupełniających w Galicyi pociągnięte.

Będzie to zatem obowiązkiem naszych posłów w Radzie państwa, ażeby o znaczni

---

gęstych, smrodliwych kłębów dymu — znów zwrócił się z zapytaniem do Antka.

— A wiesz ty, hyclu, co to są Moskale?

— Ta niby wiem; co nie mam wiedzieć.

— A no co?

— Zbóje, psy wściekłe...

— Antek, Antek, bo ty mnie dzisiaj za bijesz — i począł się śmiać tak gwałtownie, że aż Cholewina opuściła ręce z robotą i z lękiem niekłamanym spoglądała na męża. Zwaryował, nie zwaryował?

A Cholewa śmiał się do rozpuku. Poczerwieniał cały i grube łzy ściekały mu z oczu. Po chwili uspokoił się trochę, choć jeszcze sapał ze zmęczenia.

— Ach hyclu jeden — zawołał, pięść podnosząc, przed którą uchylił się Antek, śmiejąc się chytrze i mrugając oczami — a kto tobie to powiedział, łyku zatracony. A kto cię tego nauczył, co? To Moskale zbóje? To Moskale psy?

— A ino!

— A niechże cię! A zaco oni zbóje — a zaco psy? Hę?

— Bo oni naszych biją, po szubienicach wieszają, do lodowego kraju na zatracenie pędzą, w Boga nie wierzą — to oni zbóje i psy...

— Stara, stara, słyszysz ty, co ten Antek gada — słyszysz ty stara? Tak gadali ojcowie nasi i pradziady — i on tak. To samo tak już z siebie idzie u Cholewów, ze krwi to już z nasienia. No, chodźże tu Antek, naści czworaka na bułkę naści! A jucho jeden!

Antek ześlizgnął się jak piskorz z szewskiego stołka, przypadł do ojca porwał za czworaka i za nogi objął. Ojciec podniósł go z ziemi, przycisnął do piersi i pocałował w czoło. Łzy grube znów spłynęły mu z ócz ale już nie ze śmiechu: z wzruszenia. Chłopak pocałował ojca w rękę i chciał wymknąć się po bułkę, ale ojciec nie puszczał go. Trzymając Antka silnie przy sobie, otworzył szafkę dębową, wiszącą na ścianie i z jednej z przegródek, z ponad kupy papierów różnych i miar, wydobył dwa małe obrazki. Były to wizerunki Kościuszki i Kilińskiego, drzeworyty wycięte z gazet.

Pokazał najpierw Kilińskiego.

— Antek, a kto to?

— Kiliński!

— A jak ty poznał? Ja ci go nie pokazywał przecie ani razu. Chyba matka...

— Nie, tatulu! Ja go widział u Bernardynów, jakem chodził z tym wielkim listem do gwardyana. Furtyan Józef kazał mi czekać. Ja czekał, a on poszedł z listem na górę. Na stole leżała książka rozwarta. Ja cap za książkę, bo były w niej obrazki. Patrzę, a na pierwszej karcie wymalowany taki pan z wąsem i z czapką na bakier. Fajny pan. Pod tem malowaniem napisane było: Jan Kiliński, szewc warszawski. Ciekawość mię wzięła, bez co ten szewc tu w książce. Za obrazkiem było czytanie o tem. Przeczytałem i ażem skoczył — tak mi się to podobało. Zanim furtyan wrócił, przeczytałem kilka kartek. Co tam za historye stały napisane — aż mi się zimno robiło! Poznałem co to Moskale... Psy, szubienniczniki...

— No i coś se myślał?

— Ej, myślałem żebym to kiedy zajechał tym burkom! Cieszyłbym się, cieszył...

— Tak, na to mówiący, kulą w pysk, ciskanem w łeb — co?

— A ino! Nieinaczej!

— Ha, ha, ha! A to ci zawziętnik. A nie bałbyś się ty — co?

— Ta niby czego? A oni się to boją złe robić?

— A nie wiesz to, łyku, co mówi piąte przykazanie! A nie słyszałeś to, że grzech wielki zabijać człowieka...

— Człowieka grzech; ale Moskal pies, pies tatulu...

— Na rany Boskie, Antek, stulże pysk. Cicho! — i majster rozglądnął się trwożliwie po izbie. — Cicho! Pamiętaj: gęba, jak mur — a pięść, jak młot, dodał, nachylając się prawie do ucha chłopca i niepostrzeżenie prawie ucałował go w głowę. Chłopak zmilkł — ale urósł aż od pocałunku ojcowskiego. Zrozumiał że pocałunek ten to pochwała i impuls do jakiegoś wielkiego, choć tajemniczego jeszcze dlań czynu. Młody, 17 letni szewczyk poczuł się naraz, w jednej chwili

wyższe dotacye dla szkół przemysłowych uzupełniających w Galicyi kołatali.

I nie mówmy sobie, że wolno nam z dobrem, zdrowem i o wiele szerszem zorganizowaniem nauki i wychowania obywatelskiego naszych klas rękodzielniczych czekać. Stan naszego społeczeństwa, pojawiające się objawy rozkładu, bezsilność naszego mieszczaństwa, dowodzą aż nadto, że tu jest droga naprawy.

W innych krajach, na wyższym stopniu cywilizacyi stojących, dzieje się to samo. I na nas cięży zatem obowiązek, ażeby szkolnictwo przemysłowe w kraju raźniej dźwigać i wzywać rząd do znacznie wydatniejszego popierania go z funduszów państwa.

Żydzi w dawnej Polsce.

Tadeusz Korzon w dziele: „Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta" (tom I-szy, Warszawa, 1896 r.), stanął na gruncie historyka opartego na dowodach i dokumentach sprawdzonych, przyrzekłszy w przedmowie dać „tylko prawdę, o ile ją powchwycić i zrozumieć zdoła". I stanąwszy na „owej prawdzie", przy klasyfikacyi różnych żywiołów i warstw, stanowiących ludność kraju w omawianej epoce, — oświetlił i „naród żydowski" tak, jak mu sumienie dziejopisa wskazało.

Przypatrzmy się więc, chociażby w krótkim streszczeniu, jak wyglądają u nas żydzi w końcu zeszłego wieku, w oświetleniu historyka.

Po pierwszym rozbiorze było ich około 900.000 głów i, jak pisze historyk: „stanowili masę odrębną, naród oddzielny i liczniejszy od narodu szlacheckiego".

Dalej cytujemy prawie dosłownie lub streszczamy dłuższe ustępy z dzieła wspomnianego.

„Żydzi mieli swoje kahałki i przykahałki, swoją oddzielną reprezentacyę, która się zwała „jeneralnością narodu żydowskiego". Wolni od służby wojskowej, nie uczestnicząc w życiu publicznem, dawali państwu tylko bardzo umiarkowany podatek zwany „pogłównem żydowskiem". Nietylko religia, ale mowa, strój, obyczaj, stawiały między nimi a resztą ludności nieprzebytą przegrodę. — Stosunki między nimi a ludnością rdzenną były cierpkie i wcale niezadawalniające. Władza i literatura ówczesna obarczyła żydów ciężkiemi zarzutami. Oskarżano ich: o wywoływanie wojen kozackich i koliszczyzny, przemytnictwo na komorach, wywożenie monety za granicę, fałszowanie wekslі i stempli, obrzynanie monet złotych, gnębienie włościan przez szynki i karczmy, próżniactwo pasożytne, a wielki Staszic, w jednym z dzieł swoich nazywa żydów: „naszego kraju letnią i zimową szarańczą; — napełniają oni wsie nędzą, a powietrze zgnilizną".

Mimo, że prawo wzbraniało im mieszkać w Warszawie i wolno im było tylko w czasie sejmu, dla interesów handlowych przebywać, zdołali przecież przekupywać ówczesnych stróżów prawa, czego dowodem założenie osady żydowskiej około Warszawy, nazwanej Nową Jerozolimą; ta zaś dała nazwę dzisiejszym rogatkom i alejom Jerozolimskim. Do jakiego stopnia pogwałcenie prawa wywołało wzburzenie ludności chrześciańskiej, dowodzi fakt smutnego gwałtu, jakiego się ta ludność dopuściła na żydach w dniach 16 i 17 maja 1790 r.

Pod bokiem króla i sejmu (czteroletniego) — opowiada Korzon — liczne pospólstwo wtargnęło na Pociejów, zburzyło sklepy żydowskie, zamieniło w gruzy jeden dom i dopuszczało się innych nadużyć. Było to bezprawie ślepego tłumu, ale wywołane także bezprawiem wpuszczenia na stały pobyt kilku tysięcy pijawek wysysających ludność rdzenną.

Już to szlachta a w szczególności magnaci w osobliwą opiekę brali żydów, i wielu z nich publicznie wręcz oświadczało, że się bez żydów obejść nie mogą.

Podróżnik Schultz twierdził: „że żydzi, dzięki magnatom, mogli egzystować i mnożyć się w Polsce, posiadają zaś tu więcej swobody niż gdzieindziej."

Nowa ustawa szpitalna.

Nową ustawę, normującą stosunki prawne w szpitalach powszechnych, uchwalił Sejm krajowy, która też do sankcyi przedłożoną zostanie. Stosunki w szpitalach głównych nie wielkiej ulegną zmianie, natomiast w szpitalach prowincyonalnych *zmiany będą znaczne.* I tak: pod względem zwierzchności zostaną o tyle uproszczone, że zamiast dotychczasowych kilku instancyi, w przyszłości wszystkie sprawy administracyjne, organizacyę wewnętrzną i mianowania personalu tak lekarskiego, jak i urzędniczego załatwiać będzie Wydział krajowy na propozycyę miejscowych komitetów szpitalnych, w skład których wchodzić będą: delegat wydziału krajowego, burmistrz miasta lub jego zastępca, delegat gminy, lekarz, kierownik zakładu. We wszystkich szpitalach mają być do pielęgnowania chorych i zarządu zwolna wprowadzane *stowarzyszenia duchowne.*

Ustawa ta bardzo jasno wyraża się w sprawie budowy nowych zakładów, gdy bowiem potrzebę taką wydział krajowy uzna, koszta w jednej połowie ponosić będzie gmina, w drugiej zaś fundusz krajowy. Wreszcie ustawa zastosuje do lekarzy i urzędników szpitali analogicznie ustawę służby krajowej, a zatem prawo pięciolecia, emerytury i zaopatrzenia wdów i sierót. Ustawę tę, którą Sejm jednomyślnie przyjął, a która jest zasługą i owocem długoletniej pracy i starań referenta spraw sanitarnych, członka Wydziału kraj. dr. Hoszarda, dr. Sawickiego, inspektora szpitali, przyjęło z zadowoleniem i grono tych cichych pracowników, oddających pracę i zdrowie swe dla zdrowia drugich, jak i całe nasze społeczeństwo, odczuwające dobrodziejstwo tych instytucyi.

Dział administracyjny.

V.

Doniesienie o zgromadzeniu stowarz. z §. 15 ust. o stow. nie przestaje być odpowiedniem przez to, że jest wątpliwem, czy stow. może dysponować lokalem oznajmionym.

Na zażalenie stowarz. ludowego w W., względnie K. J. jako zastępcy przewodniczącego i K. H. W. jako sekretarza onegoż, wniesione przeciw ministerstwu spr. wewn. o naruszenie prawa stowarzyszania się ustawą zasadniczą poręczonego, — Tryb. państwa po przeprowadzeniu jawnej rozprawy orzekł:

---

mężczyzną. Zamigotały mu oczy ogromną radością i energią.

Stary Cholewa zauważył to dobrze; duma rozpierała mu pierś, że takiego dochował się syna; byłby może rzucił się Antkowi na szyję i uściskał serdecznie — bał się jednak, by nie ucierpiała na tem powaga ojcowska, a przytem, by nie zepsuł chłopca zbytnią adoracyą.

— Będzież se pamiętał, com ci rzekł? — zapytał cicho.

— Bede, tatulu.

— Pamiętajże do grobowej deski. Milcz a swoje rób. Brata Polaka kochaj — ziemię polską kochaj — do Matki Częstochowskiej się módl — a Mocha...

Niedokończył, ale gest plastyczny malował wyraźnie myśl niedopowiedzianą.

— Zrozumiałeś? — zapytał.

— Ojoj, tatulu!

— A pamiętaj se na tego, co także szewcem był, jako na to mówiący ja, albo ty, ojce i dziady twoje — pamiętaj se! A i na tego se bacz — tu pokazał wizerunek Kościuszki. — A ten kto?

— Kościuszek.

— On ci to, on, jenerał polski a święty, Tadeusz Kościuszko, — pochylił się wymawiając te słowa, jakby imię boże wymawiał. To jest to, co ziemia polska najlepszego zrodziła. Patrz Antek na jego święte lice; patrz! w głowę, w mózg bierz, a niech ci On będzie jako Anioł stróż zawdy na myśli, zawdy w sercu. Imienia jego nie wymawiaj byle jako, chyba na przysięgę wielką i świętą. Pamiętaj se na nich obu: na Kościuszka i Kilińskiego i jak przyjdzie godzina, a przyjdzie, rób jako oni. Przyjdzie taka godzina... Już ona niedaleko...

Przerwał. Tchu mu brakło. Wyprostował się, oczy zaświeciły mu, jak dwie jarzyste gwiazdy.

— Już ona niedaleko — mówił coraz głośniej — naród się zbudzi, zerwie, ryknie z bolu, co tam we wnętrznościach siedzi i precz wypędzi sobakę. Na utrapienie nasze, na karę i plagę Pan Bóg ją dał — ale i weźmie. Być nie może, aby jej nie wziął... A jak ta godzina przyjdzie — a obwieści ją wielka łuna i dzwony, bijące na gwałt i huk i grzmot — wtedy nie wolno tu siedzieć; rozumiesz Antek!

— Rozumiem, tatulu.

Wtem, jakby na hasło słów majstra Cholewy, od strony browaru na Solcu buchnął ogromny słup ognia i dymu. Krwawa łuna oblała niebo wieczorne, a z nią równocześnie jęknęły dzwony i zatrzęsła się ziemia od huku i krzyków ludu... Zbudziła się dusza narodu.

Cholewa ukląkł, przeżegnał się, uderzył w piersi, łzy twarz mu zalały... Antek instynktownie poszedł za ojcem, a i majstrowa wzniosła ręce w górę, padła jak bezwładna na kolana i modliła się w milczeniu. Na ulicach Warszawy wzmagał się gwar i ruch — w izdebce szewskiej cisza była uroczysta.

Wreszcie powstał Cholewa, do żony przystąpił, ucałował ją w czoło i w rękę. Należała jej się ta cześć w dniu dzisiejszym, bo dzień to był wyjątkowy... Dziś wszyscy wydawali się zacniejsi, szlachetniejsi, idealniejsi — o całe niebo wyżsi od ludzi szarych dni wczorajszych.

Antek padł matce do nóg a Cholewina, drżąc cała, biała jak płótno, znakiem świętego krzyża błogosławiła mężowi i dziecku:

— Bóg Mojżeszów, Abrachamów i Izaaków niech będzie z wami. Niech wam dopomaga Najświętsza Panienka z Jasnej Góry i przywiedzie nazad zdrowych i całych, a wolnych! W imię Ojca i Syna i Ducha świętego. Amen.

Ojciec i syn jeszcze raz ucałowali matkę na pożegnanie, poczem Cholewa z szafy zapchanej skórami, dobył dwie ukryte strzelby i jedną z nich z wieńcem nabojów, dając Antkowi — rzekł:

— Bacz Antek, co ja ci daję. Jakbym koronę polską ci dawał, bo nie czem innem, nie pieniądzem, nie rozumem, nie prośbą — ale bagnetem, ale kulą we wraże serce wroga odbierzemy nazad świętą koronę, którą Moch zerwał z głowy naszej Polski-Mateńki. A więc dzierżyj to, co ci daję, a wydrzeć se

„Orzeczeniami starostwa w G., namiestnictwo i minist. spr. wewn. naruszono prawo stowarzyszania się poręczone w art. 12. pań. ust. zas. z 21. grudnia 1867. Dpp. 142. i ustawą z d. 15. listopada 1867 r. Dpp. 134".

Powody: Dnia pewnego stowarz. ludowe z W. doniosło starostwu w G., że szóstego dnia po południu odbędzie się publiczne zgromadzenie stowarzyszenia w hotelu M. w I. Starostwo doniesienie to załatwiło zakazaniem oznajmionego zgromadzenia, ponieważ obaj w I. istniejący gospodnicy J. i K. M. u starostwa stanowczo zaprotestowali przeciw odbyciu takich zgromadzeń w ich lokalnościach gospodnich; a jak to podaje pismo obrończe ministerstwa, starostwo przytem wyraziło swe zdziwienie, że już po raz trzeci czynione są doniesienia o zgromadzeniach, mające odbyć się w lokalnościach, których właściciele stanowczo występują przeciw takiego rodzaju ich użyciu i wyrażają życzenie by nie nękano władz takiemi daremnemi doniesieniami.

Rekursu od tej rezolucyi namiestnictwo nie uwzględniło; z powodów: Według §. 15. ust. z 15. listopada 1867. Dpp. 134. doniesienie o zamierzonem zgromadzeniu stowarzyszenia podać ma także miejsce, gdzie zgromadzenie ma się odbyć. Nie może wątpliwości ulegać, że do odbywania zgromadzeń stowarzyszeń stosować trzeba, prócz ustawy o stow., także wszelkie inne przepisy policyjne, że przeto władza jest uprawnioną i obowiązaną przekonać się, czy przeciw użyciu lokalu na zgromadzenie upatrzonego nie zachodzą wątpliwości natury policyjnej. Gdy tedy przeciw zamiarowi stowarzyszenia ludowego, odbycia zgromadzenia w gospodzie M. w I. wystąpili obaj gospodnicy w I. stanowczem w urzędzie uczynionem oświadczeniem, iż lokalności owych nie odstąpiliby na zgromadzenia tego stowarz., przeto podstawnie obawiać się należało, że wykonanie zamiaru przez stowarzyszenie władzy oznajmionego, spowodowałoby zakłócenie publicznego spokoju i porządku, którym zapobiedz jest urzędowym obowiązkiem starostwa. Gdy miejscem zgromadzenia w doniesieniu podanem stowarz. nie mogło dysponować, przeto donieniem tem nie uczyniono zadosyć także przepisom §. 15. ust. o stow. a zakazanie zgromadzenia było przeto tak ze stanowiska policyi bezpieczeństwa, jak też po myśli §. 15. ust. o stowarz. uzasadnieniem.

Do rekursu od tej decyzyi Namiest. nie przyczyniło się minist. spr. wewn. reskryptem a to z powodów w tej decyzyi podanych.

Powołanemi orzeczeniami stowarz. ludowe uważa naruszonem prawo stowarzyszania się ustawami zasadniczemi poręczone i wnosi niniejsze zażalenie. Zażalenie to musi za uzasadnione w ustawie być uznanem.

§. 21. ust. o stow. postanawia, że władza zakazać ma zgromadzenia stowarzyszenia, jeżeli ono urządzanem zostaje wbrew przepisom tej ustawy.

W niniejszym wypadku zabronienie zgromadzenia przez żalące się stow. oznajmionego tem tem jest motywowane, że doniesieniem nie uczyniono zadość przepisom §. 15. ust. o stow. co do podania miejsca zgromadzenia.

Ten jednak powód zakazu faktycznie nie zachodzi, gdyż stow. w doniesieniu podało, że zgromadzenie z 3. maja 1896 r. odbędzie się w I. w gospodzie M.; podało tedy dokładnie miejsce odbyć się mającego zgromadzenia i dopełniło przepisu pow. §. 15. W tym względzie obojętnem jest, że stowarzyszenie zaniechało przed uczynieniem doniesienia zapewnić się, czy podany lokal będzie mu do użycia odstąpionym, do tego bowiem z ustawy nie było obowiązanem, a w wypadku, gdyby się mu nie udało uzyskać przyzwolenia właścicieli oznajmionych lokalności do ich użycia, faktycznie nie mogłoby było nastąpić odbycie zgromadzenia.

Dla obawy w decyzyi nam wypowiedzianej, że wykonanie zamiaru przez stow. władzy oznajmionego byłoby wywołało zakłócenie publicznego spokoju i porządku, żaden nie zachodzi faktyczny punkt oparcia, przyczem się zauważa, że w zakazującej rezolucyi starostwa takiej obawy również nie wyrażono.

Z tych powodów przychylono się do zażalenia.

Potęga ogłoszeń.

(List z kraju).

W świecie kupieckim i przemysłowym cudzoziemski wyraz *reklama* zdobył sobie obywatelstwo.

Jak w dziedzinie polityki uważają dziś już wszyscy dyplomaci dziennikarstwo za jedno z większych mocarstw i pomimo, że nie ma sił zbrojnych, liczą się z jego potęgą, tak samo postępowy świat handlowy i przemysłowy ceni wysoko potęgę ogłoszeń czyli reklamowanie się zręczne i stawia ją w jednej mierze obok kapitału zakładowego, znajomości zawodowej, oszczędności, pilności i t. d.

W naszych kołach handlowych ważność ogłoszeń nie jest należycie zrozumiana i wyzyskana. Przeciwnie nawet ogłaszanie się szumne i częste społeczeństwo uważa tu za blagę kupiecką i zamiast iść nowym torem, drwi sobie z tych śmiałków, którzy tyle pieniędzy i zachodu dla jakichś tam cudacznych anonsów ponoszą. — To tylko dowodzi, że jeszcze w powijakach nasz zmysł handlowy! Patrzmy na łamy ogłoszeń w dziennikach innych narodów, u których się handel rozwinął. Obliczmy ileż to setek milionów kosztują te ogłoszenia, które co rok się prawie zwiększają pod względem objętości i formy swej? — Zastanówmy się, czy ten świat kupiecki, tak dokładnie się obliczający, wyrzucałby miliony na próżno, gdyby nie wiedział, że grosz wydany na ogłoszenia sowicie się odpłaca?

Najpierw kładziemy silny nacisk na wartość i potęgę ogłoszeń samych w sobie a równocześnie pragniemy wtajemniczyć odnośne sfery w tę dzisiaj tak rozwiniętą dziedzinę świata handlowego. — Same rozgłaszanie swego handlu lub towaru dziś już nie wystarcza i tonie w morzu drukarsko-dziennikarskiem — I tu już potrzeba teraz umiejętności i pewnej znajomości, a zatem pracy i natężenia myśli. — Ażeby ogłoszenie było dobrem, musi mieć trzy nieodzowne przymioty, zwięzłe i jasne streszczenie, stósowne w łamach pomieszczenie i odpowiedni wytworny wygląd. — Tymczasem ogłoszenia polskie są nader niestarannie i rozwlekle redagowane. — Wielu myśli, że taka zdawkowa moneta z oklepanem wykrzyknikiem: najświeższy, najtańszy i t. d. przyciągnie kupujących, a podobna reklama równa się tylko uawoływaniu w jarmacznej budzie.

Ileż to razy słyszałem w handlu *„a trzebaby dać ogłoszenie"* i wtedy powierza się tę sprawę jednemu z najmłodszych pomocników, który napisawszy ogłoszenie nieudolnie, w drukarni, ma się rozumieć, targuje się o cenę, nie dbając wcale o to, czy tał inserat będzie stósownie w łamach ogłoszeń umieszczony i czy będzie miał wygląd elegancki i odrębny.

Na te niby drobnostki kupcy zbyt mało zwracają uwagi, a takie ogłoszenie to wyrzucone pieniądze. Treść ogłoszenia powinna być z nadzwyczajną starannością obmyślana i wyrażona, zwięźle i jasno ujęta, a styl powinien być odpowiedni do treści. Czasem przytoczenie naukowej myśli jest bardzo stósowne, to znowu dla odmiany dowcip jaki wpleciony w ogłoszenie okrasza takowe znakomicie. — Kto nie jest sam wytwornym i jasnym w piórze niech lepiej zapłaci i powoła wytrawną siłę do ogłoszeń, a niech nieudolnych druków w świat nie puszcza.

Ale pomimo treściwości i jasności, jeżeli ogłoszenie w nieodpowiedniem miejscu się znajduje, traci bardzo na wartości. Nie trzeba się zdawać na łaskę i gust kierownika drukarni, lepiej osobiście naradzić się i wybrać miejsce stósowne dla swego ogłoszenia.— Zręczni kupcy znają tajniki rozgłosu i dla tego za odpowiednie umieszczenie wolą drożej nawet zapłacić, aby tylko zwrócić uwagę czytelników, a ostatecznie przyciągnąć kupujących.

Obrotni i bystrzy kupcy prócz treści i odpowiedniego umieszczenia kładą wielką wagę na zewnętrzną szatę ogłoszenia, w czem szczególnie celują Anglicy. Wymyślają do-

---

nie daj — chyba z życiem. Wstydu Cholewom nie rób — rozumiesz?

— Ojoj, mój tatulu, taże rozumiem.

Porwali strzelby w ręce i z izby wybiegli.

. . . .

Cholewina zamknęła drzwi na rygiel i padła znów na kolana przed obrazem Matki Częstochowskiej, łzą i słowami gorącemi jak lawa, sercem duszą, jestestwem całem modląc się do Niej, do Królowej Polski — o zwycięstwo.

Przez zamglone szybki dolatywały ją z miasta głosy coraz liczniejsze, gwałtowniejsze... Głosy te z początku oderwane, zlewały się nagle w jeden chór olbrzymi, potężny i dziki... Czasem milkły, jakby usta wszystkich zamknęła ciężka ręka żelazna — to znów wybuchały z siłą huraganu. A z wichrem i burzą głosów ludzkich mięszały się jęki spiżowych dzwonów kościelnych, nieprzerwanem larum napełniając powietrze i i grzmoty wystrzałów, bijących w pierś człowieczą...

Cholewina na wrzawę tę głucha była i martwa... W ekstazie modlitwy nie słyszała jak dźwięczały szybki okienka, jak ziemia trzęsła się wraz z domem — nie słyszała także, jak późną już nocą z poza drzwi wołał ktoś na nią słabym głosem: Otwórz!

Oprzytomniło ją dopiero kilkakrotne uderzenie kolbą, od których drzwi ledwie nie wypadły z zawias. Zerwała się drżąca i pobiegła otworzyć.

W drzwiach stanął blady jak ściana Cholewa, dziko patrząc przed siebie, zdyszany i spocony — ale nie sam. Na ramionach dźwigał zwieszone bezwładnie, krwią zaskrzepłą zlane ciało Antka...

Zanim Cholewina zdołała wydobyć głos jakiś z ucisku ściśniętej piersi, Cholewa ciało złożył na środku izby i strasznym głosem zawołał:

— Masz matka zdobycz dzisiejszej bitwy. Przyjmij ją otwartemi rękami, boć zdobycz rzadka jest i nad świat cały droższa. Z dumą przynoszę ci ją... Niewielu takim łupem poszczyci się dziś przed swoimi... Patrz matka, to twój Antek, twoje dziecko. Powrócił do ciebie, jak na Cholewę przystało, nie zdrajcą, nie tchórzem, ale zwycięzcą wielkim... Zasłaniając ojca od wymierzonego weń ciosu, przyjął śmierć cicho, okupując krwią swoją moje marne życie... Bagnet przelazł przez pierś na wylot... Ani drgnął nawet... Tak zginął... Co na to matka?

— Zwyczajnie Cholewa — z determinacyą, dusząc w sobie płacz, odrzekła Cholewina...

Tak, był to tylko... zwyczajnie Cholewa...

wcipne i wytworne rysunki, n. p. udatny obrazek przedstawiający zapłakanego chłopca, którego matka gwałtem myje, a pod tem napis *„najlepsze mydło dla całej rodziny“* i t. d. Jeden zręczny rysunek zastąpi setki słów i sążniste ogłoszenia. N. p. kołownik, jadący na kole, więcej zwróci uwagi niż cały potok słów drukowanych o cenach i dobroci welocypedów. — Niektórzy kupcy za granicą zrozumieli co za siła leży w obrazkowości ogłoszeń i nie szczędzą kosztów, a widać, że im się to opłaca, bo nie zaprzestali tego sposobu reklamy.

Umiejętne ogłaszanie się jest dziś podstawą rozwoju w kupiectwie, bo że reklamy w dziennikach są potęgą, nie potrzeba dopiero udowadniać, a powątpiewających o tem coraz mniej u nas chwała Bogu.

Główny nacisk kładziemy na to, że przy wielkiej jeszcze nieudolności naszego ogółu w krainie ogłoszeń najwięcej błądzi świat handlowo-przemysłowy, pod tym względem, że zbyt mało rozsyła cenników z obrazkami swoich towarów po domach rodzinnych, tak w mieście jak i po wsiach w całej prowincyi. — *To jest główny błąd.* — Spotykałem w kraju naszym po obywatelskich domach mnóstwo cenników z Wiednia, Pesztu, Pragi i t. p. z obrazkowemi odbiciami, ale od naszych polskich kupców prawie żadnych.

Ileż plakatów udatnych z wytwornemi i dowcipnemi obrazami widzi się po cukierniach i przedsionkach hoteli cudzoziemskiego pochodzenia!

Zakończając tych kilka myśli moich wołam: *„Tylko lichy kupiec nie ogłasza się!“*

List z kraju.

Tarnów d. 29. marca 1897.

Jeszcze kilka słów o wyborach z V. i III. kuryi.

Gdy stronnictwa ludowe podczas wyborów z V kuryi podzieliły się na dwa obozy t. j. za księdzem Drem Kopycińskim i za Drem Winkowskim członkowie stowarzyszenia „Gwiazdy Tarnowskiej“ którzy w podobnych wypadkach liczbą swoją, powagą i solidarnością wpływają zazwyczaj na szalę zwycięstwa, przyłączyli się do stronnictwa za księdzem Drem Kopycińskim, jako założycielem „Gwiazdy“ oraz incyatorem utworzenia funduszu dla inwalidów, wdów i sierót po rękodzielnikach by chociaż na tej drodze okazać wdzięczność tak zacnemu mężowi, lecz tym razem niestety zamiary ich pożądanego nie odniosły celu. Stało się zaś to głównie z powodu kilku przyjacieli politycznych ze strony przeciwnej którzy w korespondencyi p. t. „Z Pilzna“ umieszczonej w „Kuryerze Lwowskim“ z d. 14. marca br. rzucili oszczercze pociski i gromy przeciw wybitniejszem członkom stowarzyszenia „Gwiazdy“.

Spotwarzeni znaleźli jednak należyty odwet przy wyborze Dra Rutowskiego z III kuryi. W Tarnowie stanął jeden z nich na czele komitetu przedwyborczego wraz z członkami stowarzyszenia „Gwiazdy“ do których przyłączyli się inni rękodzielnicy i przedmieszczanie, tak że socyaliści i żydowska partya Schitzera została na głowę pobitą, pomimo, że aż czterech kandydatów walczyło a każden miał silnie zorganizowane stronnictwo. Nawet do ściślejszego wyboru nie przyszło, gdyż dotychczasowy poseł Dr. Rutowski od razu znaczną przeszedł większością.

Była to radość widzieć, jak mieszczaństwo tarnowskie szło zwartym szeregiem za posłem Rutowskim do urny, zwalczając partyę żydowską i socyalistyczną.

Przy sposobności tej z przykrością przychodzi nam wspomnieć o moralnym upadku niektórych naszych katolików, że nie tylko na zgromadzeniach kandydata socyalistycznego popierali, lecz i jego przewrotnym zdaniom przyklaskiwali a przy wyborach całą siłą starali się kandydata żydowskiego przeprowadzić.

Zaraz więc po upadku księdza Dra Kopycińskiego przy wyborach z V kuryi „Stowarzyszenie Gwiazda“ chcąc dać dowód szczerej sympatyi i przywiązania postanowiło wybrać go prezesem tegoż Stowarzyszenia i takowy wybór w dniu 28. marca b. r. dokonano jednogłośnie, czemu tylko powinszować należy, gdyż Stowarzyszenie to mając takiego człowieka u steru pomyślniej rozwijać się będzie.

Również wybrano zastępcę prezesa p. Stanisława Szczligiewicza najstarszego wiekiem i zacnego obywatela, a sekretarzem ponownie p. Jana Stylę.

Walne zgromadzenie zaś zamianowało honorowymi członkami Wnych. P. P. starostę Dunajewskiego i Dra Stanisława Stojałowskiego adw. kraj. *J.*

Przegląd polityczny.

Austrya-Węgry. Izba poselska ukonstytuowała się już wybierając prezydentem *Dra Kathreina*, I. wiceprezydentem *Dawida Abrahamowicza*, II. wiceprezydentem *Dra Kramarza.* Prezesem Koła polskiego jest *p. Jaworski.*

Czynność parlamentu zaznaczyła się na samym wstępie występem stronnictwa socyalno — demokratycznego, które w obecnym składzie Rady państwa reprezentuje 14 posłów pod komendą krakowskiego posła *Daszyńskiego.* Zaraz na pierwszem posiedzeniu postawił on wniosek nagły, celem uwolnienia uwięzionego posła *Szajera*, który przyjęto ogromną większością (przeciw głosowała tylko część Koła polskiego) i natychmiast wprowadzono w wykonanie. W następnych kilku przemówieniach przedstawił p. Daszyński grozę, nadużyć przy galicyjskich wyborach w całej jej bezwzględnej nagości, winę ich przypisując teroryzmowi rządu i prowokacyjnej akcyi „stańczyków“ pod kierunkiem Wojciecha hr. Dzieduszyckiego — postawił wreszcie wniosek celem wybrania osobnej komisyi z 36 członków złożonej, któraby zbadała dokonane nadużycia. W tym samym duchu przemawiał p. *Okuniewski* imieniem stronnictwa narodowo ruskiego. Przeciw przemawiali *p. p. Stransky, Dzieduszycki, Milewski*, wreszcie prezes ministrów *hr. Badeni* usprawiedliwiając nadużycia ze stanowiska rządu. W głosowaniu upadł wniosek Daszyńskiego, skutkiem czego zbadanie sprawy nadużyć wyborczych przekazano komisyi legitymacyjnej.

W ostatnim czasie groziło polityce wewnętrznej przesilenie ministeryalne — cały gabinet bowiem podał się do dymisyi wskutek nieprzychylnego stanowiska, jakie niektórzy ministrowie zajęli względem rozporządzenia językowego dla Czech. Cesarz jednak dymisyi nie przyjął i *hr. Badeni* z dotychczasowym gabinetem u steru rządu pozostał. Rozporządzenie językowe w urzędowaniu w Czechach przyszło do skutku i jest jedną z najważniejszych uchwał obecnej sesyi parlamentu.

Burmistrz miasta Wiednia dr. Strohbach zrzekł się swej godności — burmistrzem wybrany więc został przywódca antysemitów *dr. Lueger*, który w jesieni z. r. nie mógł uzyskać na ten urząd potwierdzenia cesarskiego.

Z końcem b. m. udaje się cesarz austryacki w odwiedziny do cara. Przybędzie tam również i Faure prezydent Francyi.

Niemcy. Odbyły się wybory uzupełniające do parlamentu niemieckiego z obwodu świeckiego, gdzie wybrany został kandydat polski p. *Jaworski.* Polacy mają teraz w parlamencie niemieckim 20 posłów.

Ks. Bismarck popadł u cesarza w zupełną niełaskę. Ani w dzień obchodu uroczystości jubileuszowych ani też w swe własne urodziny nie otrzymał żadnej gratulacyi od cesarza. Niełaska ta podobno pochodzi stąd, że Bismarck w organie swym wyjawił światu o istnieniu tajnego układu między Niemcami a Rosyą.

Cesarzowi niemieckiemu nie udało się spowodować parlament do uchwalenia sum na zwiększenie floty — podobno jednak fabrykant Krupp ma zbudować dwa pancerniki własnym kosztem.

Grecya. Zatarg grecko-turecki o Kretę ugrzązł tak, że nie wiedzieć, co z tego jeszcze będzie. Zastępcy mocarstw europejskich i ministrowie łamią sobie nieustannie głowę i radzą po całych dniach, coby tu zrobić, aby przecie raz nastał spokój i zgoda, a tu wszelkie zabiegi daremne. Mocarstwa uchwaliły już dawno, aby greckie porty blokować, t. j. otoczyć okrętami, aby żaden okręt grecki ani wypłynąć ani też do nich zawinąć nie zdołał. Teraz słychać, że uchwała nie zostanie wcale wykonaną, niezawodnie dla tego, że nie odniosłaby żadnego skutku. Za radą Rosyi uwiadomiono tak Grecyą jak Turcyą, że państwa będą robiły odpowiedzialną za wszystko, co nastąpi, tę stronę, która pierwsza przekroczy granicę grecko-turecką, a gdyby ta miała w razie wojny zwyciężyć, to nie pozwolą, aby ze zwycięstwa odniosła choćby najmniejszą korzyść. Groźba to surowa, — ale czy się jej Grecya i Turcya zlękną? Trzeba jednak przyznać, że w ostatnich dniach obie strony wstrzymały się z wzajemnem dokuczaniem sobie. Myślano, że Grecya 6 b. m. rozpocznie wojnę, a tu właśnie w ten dzień był jeszcze większy spokój niż zazwyczaj. Swoją drogą Grecy na Krecie trzymają się twardo i nie ustępują ani kroku z tego, co raz zabrali; czują się prawie panami na wyspie i pewnie też nimi w końcu zostaną. Byłby to dla małej Grecyi tryumf niełada!

Hiszpania. Pomiędzy Hiszpanią a Północną Ameryką toczą się układy co do zupełnej pacyfikacyi Kuby. Na skutek wniosków rządu Stanów Zjednoczonych zostanie zaraz po nadaniu autonomii wyspie natychmiast odwołany z niej gern. Weyler.

Pod d. 9. b. m. donoszą z Madrytu: Na Kubie powstanie odniosło dojmującą klęskę z powodu zranienia i wzięcia w niewolę dowódcy Rius Rivera, zastępcy Macea. Komitet kubański w Nowym Yorku mianował Sanguilego następcą Rivery, któremu jednak dowódcy Vidal i Ducasi podobno chcą odmówić posłuszeństwa.

KRONIKA.

Szczere życzenia *„Wesołego Alleluja!“* zasyłamy wszystkim naszym P. T. Prenumeratorom i Czytelnikom.

31 protestów wniesiono dotąd przeciw wyborom w Galicyi w kuryi IV. i V. Ciekawa zaiste będzie obecna weryfikacya wyborów!

Oddziałem austryackim, wysłanym na Kretę dowodzi Polak, podpułkownik *Guzek.* Dowódcą batalionu wojsk greckich jest tamże major *Izydorowski.*

W Sztokholmie zmarł niedawno *Juliusz Mankel* znany autor szwedzki, z zawodu żołnierz, szczery przyjaciel Polaków. Brał

go czynny udział w ostatniem powstaniu i niejednokrotnie później pisał o sprawie polskiej.

Rozruchy antisemickie wybuchły onegdaj w *Chodorowie* w małej mieścinie położonej przy kolei lwowsko czerniowieckiej niedaleko Rohatyna. Powodem był niesłychany wyzysk żydowski, którego się dopuszczali na robotnikach kolejowych, zwanych tu *„barabami“*. Podrażnieni do najwyższego stopnia a nawet czynnie zaczepieni robotnicy, rzucili się na żydów i kompletnie splądrowali ich mieszkania i sklepy, niszcząc towary i sprzęty, nic jednak nie rabując. Spokój z trudnością przywrócił zarekwizowany oddział dragonów z Rohatyna i interwencye władz politycznych.

Pomiędzy żydami jest rannych 20, z „barabów“ zaś 6. Aresztowano żydów: *Strauchbera* i *Arbeita* pod zarzutem sprowokowania bójki, przytrzymanych zaś sześciu robotników musiano puścić dla spokojenia innych. Miasteczko Chodorów do połowy się wyludniło, samych żydów wyjechało dotąd około 600 z obawy przed ponownymi rozruchami.

Drogi powiatowe. Do „Głosu Narodu“ piszą z prowincyi: Wracając z wyborów z Bochni drogą ze Szczurowej na Zaborów i Wolę Przemykowską na przestrzeni 5-ciu kilometrów, zacząwszy od mostu na Uszwicy aż do Wisły, zastałem jedno bagno przy drugiem. Nie do uwierzenia, aby mając o parę kilometrów oddalony wyborny szutr z Wisły, zamiast go użyć do naprawy własnej, pozwala Rada powiatowa Brzeska zabierać go galarami aż do powiatu Mieleckiego. A jak biedny lub wiejski tej okolicy na tem cierpi, miałem naoczny dowód, zastawszy furę parokonną, konie leżące w bagnie, a chłopa zalewającego się rzewnemi łzami, bo sam nie mógł sobie dać rady a po udzielonej mu możliwej pomocy, skarżył się: „Ot widzi pan, płacimy na drogi podatek, a mimo naszych usilnych próśb, od kilkunastu lat naprawy tej drogi doczekać się nie możemy, może nam prędzej pomoc będzie udzieloną, gdy chłopi obejmą urzędowanie w Radzie powiatowej“.

Może nowy pan Marszałek, znany ze swej sprężystości, przebudzi z letargu zarząd drogowy powiatu brzeskiego, a będąc wybrany przez włościan do rady państwa, zechce się zaopiekować tym ludem; aby im umożliwić komunikacyę z okolicznemi miastami, gdyż wszelki handel i wywóz produktów gospodarskich na jarmarki ze wsi Dołęga, Zaborów i Wola Przemykowska jest niemożliwy. Wsie wymulone mają kilkanaście zaprzęgów, ale zarząd drogowy powiatu brzeskiego traktuje te wsie po macoszemu.

Cudowne dziecko. Przed dwoma laty zajmowała się opinia w Berlinie prawdziwie cudownem dzieckiem. Jest to dwuletni synek rzeźnika z Brunświku, który czytał wprawnie druk lub pismo łacińskiemi i gotyckiemi literami, choć go czytać nie uczono. Kazał sobie był czytać i wyjaśniać szyldy, i nazwiska ulic i przez porównanie sam nauczył się odcyfrować wyrazy. Karol Stumpf, profesor uniwersytetu berlińskiego, postanowił zbadać wczesną inteligencyę tego cudownego zjawiska i ogłosił wyniki swych badań.

Dziecko o ustroju normalnym, żywe i wesołe, bawi się jak inne małą kolejką żelazną i ołowianymi żołnierzami. Opierający się systematycznej nauce, poddawał się niechętnie metodycznym badaniom profesora. Do czytania wszakże, mówi p. Stumpf, dziwną okazuje namiętność, szczególniej rzeczy historycznych i geograficznych. Umie na pamięć rok i miejsce urodzenia wszystkich cesarzy niemieckich począwszy od Karola Wielkiego, wielu generałów, poetów i filozofów; zna wszystkie stolice i rzeki nad którymi one leżą. Czytał „Kalendarz patryotyczny“, zna dokładnie wypadki wojny trzydziestoletniej. Zatrzymuje łatwo w pamięci po kilka liczb z dwunastu cyfr złożonych, ale dodawać najprostych liczb nie umie. W historyi zaś rozwiązuje łatwo różne zagadnienia. Odczytał np. taki frazes: In d. gros. Schl. bei L. 18. X. 13. wurde Nap. besiegt, (w wielkiej bitwie pod Lipskiem Napoleon został zwyciężony) bez wachania i dodał jeszcze ten szczegół: W tej bitwie brali udział feldmarszałek Blücher i generał feldmarszałek Schwarzenberg. Jego pamięć nie opiera się na podstawie wzroku lub słuchu, z trudnością bowiem rozróżnia narysowane figury lub duże nuty, chyba, że odległość tych nut dość jest znaczna. Rzecz szczególna, że nuty oznacza wagą. O nucie bardzo nizkiej mówi: „waży dwieście kilogr.“. O bardzo wysokiej zaś powiada: „ta waży tylko unt“. Do terminologii nakowej okazuje niechęć.

Za uratowanie dziecka z płomieni, otrzymał krzyż zasługi komendant posterunku żandarmeryi Stanisław Pawełek w Medyce. Dnia 26 z. m. przypięto mu uroczyście zaszczytną odznakę w obecności kilkudziesięciu kolegów ze wszystkich okolicznych posterunków, po nabożeństwie. P. Pawełek został równocześnie przesiedlony z Medyki do Niżankowic.

Ile kosztują nas żydzi? Mamy w Galicyi około 800.000 żydów, którzy wcale nie biorą udziału w ogólnej produkcyi krajowej. Nie są oni ani rolnikami, ani rzemieślnikami, tylko „geszeftsmanami“. Żywią ich wyłącznie ręce chrześcian, a nawet domy, w których mieszkają musimy im naszemi budować rękami. Wszystko co żydzi posiadają i co wy dają myśmy stworzyli i musimy im tego dostarczać. Jak więc drogo opłacamy przyjemność, że wśród nas żydów gościmy? Licząc przeciętnie na każdą żydowską głowę 50 ct. dziennego wydatku na jedzenie, ubranie itd. rocznie kosztuje nas utrzymania żydów 146.000 złr. Żyd jednak musi coś sobie jeszcze zaoszczędzić. Przyjmując, że każdy żyd oszczędza przeciętnie 50 złr. rocznie, dochodzimy do sumy 40.000.000, którą płacimy żydom rocznie na powiększenie ich majątku. Lecz nie koniec jeszcze wydatków! Majątki owe umieścili żydzi wśród nas na hipotekach, bankach i t. d. na dobry procent. Licząc majątek żydów na 1 miliard złr., okaże się, że tytułem procentów od żydowskich kapitałów płacimy im 50.000.000 rocznie. Oprócz tych pewnych dających się skontrolować opłat, przychodzi lichwa, podstępne bankructwa, oszustwa i t. d. które także piękny grosz żydom przynoszą. Przyjemność więc posiadania w Galicyi 800.000 żydów opłacać musimy kwotą co najmniej *250 milionów złr. rocznie!* *(Naród).*

Zbrodnia. Z Krzyweczy nad Sanem donoszą: Dnia 6 z. m. wieczorem około godziny 8, Michał Groch z Woli Krzywackiej, wracając z Przemyśla, gdzie był na robocie, stąpił do karczmy na Rzeczpolu. Tam zastał czterech Rzeczpolan, rozmawiających o wyborach. Do tej rozmowy wmieszał się i Michał Groch. Gdy go zapytano, na kogo głosował odpowiedział, że na „pana“. Powstała kłótnia. Arendarz przewidując, że Grocha gotowi poturbować, wyprowadził go z karczmy. Wkrótce wyszli za nim Stefan Iwasieczko i Józef Lewiarz, obydwaj liczący zaledwie po 24 lat, a dopędziwszy go niedaleko karczmy, przytrzymali na środku gościńca rządowego i tej chwili Józef Lewiarz trzema cięciami siekiery położył go na miejscu trupem, a Stefan Iwasieczko znęcał się jeszcze brutalnie nad zwłokami nieszczęśliwego. Wszyscy czterej chłopi z Rzeczpola zostali zaraz nazajutrz przyaresztowani i dostawieni do sądu w Dubiecku.

„Związek rodzicielski“. Od pewnego już czasu omawiany w gazetach projekt instytucyi pod tą nazwą przechodzi nareszcie w sferę czynu, Inicyatorem tej sprawy jest prezydent miasta Lwowa dr. Godzimir Małachowski. W tych już dniach wniesiono do Namiestnictwa na zatwierdzenie projekt statutów „Związku“; na projekcie podpisani, jako członkowie założyciele oprócz inicyatora, następujący panowie: Marchwicki, Baranowski M., Soleski, Próchnicki, Dziędzielewicz, Tokarski, Kuliński, Warmski.

§ 1. statutu w następujący sposób określa zadanie:

„Towarzystwo „Związek rodzicielski“ z siedzibą we Lwowie, ma zadanie: współdziałając z rodzicami, lub w razie potrzeby zastępując ich w pracy wychowawczej, opiekować się młodzieżą szkolną, w czasie wolnym od nauki szkolnej, a więc zatrudniać ją w tym czasie pożytecznie pod nadzorem wychowawców, strzedz od zepsucia i złego towarzystwa, wpływać w sposób właściwy na uszlachetnienie jej serca i na ogólne wykształcenie jej umysłu, a zarazem starać się o prawidłowe jej wychowanie fizyczne; równocześnie zaś wdrażać ją do posłuszeństwa, porządku, schludności i pracowitości. Z tej opieki i ze wszystkich dobrodziejstw Towarzystwa korzystać może młodzież uboga bezpłatnie, zamożniejsza zaś za umiarkowaną opłatą“.

Część gospodarcza.

Tani a pewny sposób czyszczenia szyb. Wiadomo że szyby w oknach po dłuższym czasie stają się matowemi i przybierają kolor tęczowy. Chcąc je oczyścić należycie bierze się pełną garść świeżej pokrzywy umaczaną w wodzie deszczowej, naciera szybę, powtarzając to więcej razy w miarę potrzeby, a w końcu spłukuje się czystą wodą.

Najlepszą i najprostszą uprawę ziemi w wazonkach stanowi zwykła sadza na dłuższy czas zalana wodą w osobnem naczyniu. Przed użyciem trzeba ten roztwór nieco rozpuścić wodą letnią lub deszczową. Najlepszy czas do rozpuszczania takiej uprawy jest wczesna wiosna, kiedy w roślinach życie rozwijać się poczyna. Pamiętać jednakże należy, że wskazane podlewania wystarczy powtarzać co tygodnia.

Nowy sposób hodowania pietruszki. Nie potrzeba wcale siać pietruszkę na osobnej grządce, albowiem może dość swobodniej i lepiej jako odwódka na innych grządkach. W tym celu wyciąga się sznur i od końca grządki w odstępie 10 cntm. robi się rowek, w który sieje się nasienie pietruszki. Wyrosną za gęsto roślinki, to się przerywa. Pamiętać należy o częstem przecinaniu liści, albowiem wskutek tego, pietruszka rośnie silniej i jest zawsze piękna. W taki sposób można obsiewać grządki marchwi, kalarepy, kapusty włoskiej, buraków ćwikłowych itp.

Najlepszą ziemię do chodowania pięknych ogórków stanowi ziemia kompostowa, którą otrzymujemy z chwastów złożonych na kupę w kącie ogrodu. Przygotowaną grządkę na ogórki posypuje się grubo ziemią kompostową i sadzi ziarnka ogórków, w naszym kraju nie wcześniej jak 6 a 10 maja.

Świeżo zasadzone róże uchronimy najlepiej od uschnięcia, gdy krzewek okręcimy sznurkiem i tak przynajmniej przez 4 tygodnie w wilgotnym stanie trzymać będziemy.

Reseda wysiana od razu do gruntu rzadko kiedy zejdzie dobrze, albowiem nasienie ciężko kiełkuje a powtóre że młode roślinki zniszczą pchły ziemne. Kto chce mieć piękne rozsadniki niechaj z początkiem marca w warunkach nasieje resedy, trzyma je w cienistem miejscu często podlewając. Tak wychodowane rośliny można już w maju przesadzać do gruntu a będą szybko rosły i kwitły.

Upraszamy Szanownych Czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty polecone w piśmie naszem, lub w ogóle korzystających z działu ogłoszeń, raczyli powoływać się zawsze na „Mieszczanina", (Sądeczanina) jako źródło, skąd informacye swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie tak pisma jak i ogłoszeń.

Właścicielka i wydawczyni: Tekla Outowska. Naczelny i odpowiedzialny redaktor: Zygm[illegible]

Drukiem J. Litwińskiego w Wieliczce.